

Moshe Ron

Mowa pozornie zależna : mimetyczne gry językowe i podmiot fikcji

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 80/4, 277-305

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MOSHE RON

MOWA POZORNIE ZALEŻNA, MIMETYCZNE GRY JEZYKOWE I PODMIOT FIKCJI *

Pomimo przesadnej niekiedy czy wymyślnej retoryki to, co tu przedstawiam, jest zaledwie szkicem roboczym. Nie należy więc tego traktować jako czegoś więcej niż zapis pracy w toku¹.

1. Założeniem, główną tezą, a także, obawiam się, konkluzją tego szkicu jest to, że pojęcie mowy pozornie zależnej (odtąd MPZ)² może mieć sens tylko w obrębie literackiej *mimesis* i że jej gra-

[Moshe Ron — izraelski teoretyk literatury i anglista, wykłada na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, zajmuje się problemami narratologii i powieści XIX w.

Przekład według: M. Ron, *Free Indirect Discourse, Mimetic Language Games and the Subject of Fiction*. „Poetics Today” 2 (1981), nr 2, s. 17—39.]

* Referat przedstawiony na Synopsis 2: „Narrative Theory and Poetics of Fiction [Teoria narracji i poetyka fikcji]”, międzynarodowym sympozjum zorganizowanym przez Porter Institute for Poetics and Semiotics Uniwersytetu w Tel Avivie oraz Von Leer Jerusalem Foundation w dniach 16—22 VI 1979. Pragnę podziękować Pani Shlomit Rimmon-Kenan, Brianowi McHale’owi, Igalowi Kwart i Anicie Mittwoch za pomocne dyskusje oraz Michaelowi Govrinowi za anegdotę.

¹ [Work in progress — można w tym dostrzec aluzję do Joyce’a, którego *Finnegans Wake* ukazywało się początkowo we fragmentach pod takim właśnie tytułem. — Przypis tłum.] Praca ta przeznaczona była do ustnego przedstawienia i przygotowując ją do publikacji w jej obecnej formie pisanej, nie starałem się zatuszować jej pierwotnie ustnego charakteru. Niemniej już po sympozjum uświadomiłem sobie, w jak błogiej ignorancji podejmowałem tę pracę. Najważniejsze moje przeoczenie to nieznanomość pracy Claude’a Perruchota (1975) zawierającej szczegółową krytykę wysuniętej przez Banfield teorii MPZ, przeprowadzoną ze stanowiska filozoficznego bardzo podobnego do przyjętego tutaj. Gdybym był przeczytał wtedy pracę Perruchota, może nie wdawałbym się w polemikę z Banfield i Kurodą w sprawie mówiących, a chyba w ogóle nie napisałbym tego eseju. Jednakże zarówno okoliczności jego powstania, jak i tok rozumowania, są nieco inne, inne też są języki użyte czy naśladowane w niniejszym przykładzie dyskursu. Nie próbowałem napisać na nowo całego referatu zgodnie z nowo nabytą wiedzą, próbuję natomiast nadrobić pewne przeoczenia w przypisach.

* Najpełniejszy przegląd ujęć tego tematu, jak również krytyczne ich omówienie przynosi praca McHale’a (1978), zawierająca także obszerną bibliografię. Uważam, podobnie jak McHale, że MPZ nie da się ująć za pomocą samego tylko

nice można uważać za wyznaczające niektóre z granic mimetycznych możliwości języka. Mam wszelako nadzieję wskazać w niniejszych rozważaniach parę spraw, które mogą rzucić pewne światło na status i funkcję MPZ w obrębie *mimesis*, a może nawet zaryzykować kilka uwag o samej *mimesis* jako takiej. Rozumowanie, jakie tu przedstawiam, wiąże się z jednym twierdzeniem umiarkowanym, które jak przypuszczam, zostanie uznane za dość rozsądne, oraz innym, dalej idącym twierdzeniem, co do którego nie żywię nadziei, że zdołam je narzucić moim dzisiejszym czy jakimkolwiek odbiorcom.

2. Myśl podstawowa jest całkiem prosta: użycie MPZ stanowi próbę udzielenia odpowiedzi na pytania dotyczące określonych wypowiedzi w tekście mimetycznym, takie jak: Czyje to słowa? Czyje to myśli? Czyje to postrzeżenia? Odpowiedzi takie są konieczne do ustalenia, co się właściwie w danej historii dzieje³. Oczywiście pytania te w ogóle się nie pojawiają, jeśli przypisanie danych wypowiedzi określonemu podmiotowi fikcyjnemu nie będzie budzić wątpliwości. Aby dokonać takich rozstrzygnięć, wypowiedzi w MPZ muszą być interpretowane jako mowa *z anurzona* [*embedded*]. To właśnie, z grubsza rzecz biorąc, głosi twierdzenie umiarkowane. Twierdzenie dalej idące natomiast to, że jeśli odrzuca się określenie MPZ jako mowy dającej się zanurzyć, to trzeba zarazem odrzucić wszelkie możliwe formalne rozróżnienia stylistyczne stanowiące podstawę nauki narratologicznej, i że na tym w istocie polega zagadnienie. Twierdzenie dalej idące unieważnia więc twierdzenie umiarkowane przez zawarcie go w sobie i jest to okoliczność niefortunna, na którą jednak nie ma rady.

3. *Mimesis* nie jest, na przekór pragnieniu, by mogła być, czy złudzeniu, że niekiedy bywa, przedstawianiem rzeczy takimi, jak są czy jak się zdarzyły. Stwierdzenie takie to wyważanie otwartych drzwi (które nigdy może nie były całkiem zamknięte), ale nie staje się przez to wcale mniej prawdziwe. Celem literackiej *mimesis* nie jest prawda, pojmowana czy to jako odsłonięcie, czy też jako odpowiedniość. Jest to nie

opisu gramatycznego. Pisze on: „podstawowe cechy gramatyczne MPZ — brak wprowadzającego czasownika oznaczającego mówienie/myślenie, przesunięcie czasów gramatycznych [konieczne w angielszczyźnie przy MPZ — przypis tłum.], zmiana zaimków osobowych i dzierżawczych, itd. — same przez się nie gwarantują jednoznacznego odróżnienia jej od neutralnej (diegetycznej) narracji, w której mamy jedynie głos narratora” (s. 264). Przechodzi on następnie do wyliczenia wskazówek pozwalających czytelnikowi rozpoznawać odcinki dyskursu jako MPZ, klasyfikując je jako należące do: gramatyki, intonacji, kontekstu, idiomatyki i rejestru, treści.

³ Van Dijk (1976) pisze: „Niekiedy jednak niełatwo rozstrzygnąć, czy jakaś wypowiedź w obrębie tekstu literackiego ma w istocie być wypowiedzią samego mówiącego-autora czy też wypowiedzią jakiegoś przedstawionego możliwego (ludzkiego) przedmiotu, którego istnienie nie zostało wyraźnie stwierdzone, lecz którego wypowiedź ta może zakładać” (s. 52). W niniejszych rozważaniach usiłuję wskazać, że pojęcie MPZ stanowi właśnie pomocne narzędzie w rozstrzyganiu takich kwestii.

filozoficzna, lecz retoryczna gra językowa: ma na celu przekazanie pewnego wrażenia, stworzenie pewnego efektu, przekonania możliwego czytelnika, że jest podobna do prawdziwej mowy. Tekst mimetyczny przypomina w szerokim sensie zbiór instrukcji do skonstruowania pewnego świata fikcyjnego. „Świat” ten składa się z przedstawień nie różniących się w jakiś istotny sposób od tych przedstawień świata „realnego”, jakie mógłby stworzyć sam czytelnik, poza tym, że uzna je on za fikcyjne. Nazwijmy tę praktykę mimetyczną grą językową (MGJ)⁴. Powiedzmy również, że MGJ uprawiana jest przez autora mimetycznego (AM) i możliwego czytelnika mimetycznego (CM) w tekstach mimetycznych (TM). Świat wokół nas, świat rzeczywisty należy do tej gry tylko o tyle, o ile może kształtować to, co CM skłonny będzie przyjmować za „prawdziwe” (czyli za mające jakieś odniesienie w obrębie świata fikcyjnego). Tekst proponuję uważać, zgodnie z celnym sformułowaniem Menakhema Perry’ego (oraz długimi tradycjami, formalistyczną i Nowej Krytyki), za pewną metonimię zarówno autora, jak i czytelnika, a także za najbardziej bezpośredni dowód ich uwikłania w grę mimetyczną. Wąskie ramy tego eseju nie pozwalają na wyliczenie powodów, dla których stosuję pojęcie „gry językowej”, z jego określoną historią filozoficzną, do zagadnienia *mimesis*. MGJ jest jedną z gier; nigdzie tu nie twierdzi się, że jest to jedyna uprawiana w tekstach literackich gra, ani nawet, że jest jakiś poszczególny tekst, w którym uprawiana jest wyłącznie ona. Nie przeczy się również, że tekst mimetyczny może mieć jakąś ukrytą funkcję teleologiczną (której spełnienie może zależeć od jego MGJ albo nie).

4. Nic więc dziwnego, że MGJ zapożycza — niektórzy powiedzieliby może „przywłaszcza sobie” — sposoby dyskursu, które są lub powinny być prawowitą własnością takich prawdziwościami nastawionych stwierdzeń, z jakimi chciałyby występować filozofia czy historia. Teksty mimetyczne usiłowałyby zatem przybierać pozory warunków prawdziwości takich sposobów dyskursu. Najważniejszy zaś spośród tych warunków to czynienie zadość wymaganiom spójności formalnej, w szczególności unikanie wewnętrznej sprzeczności. Wymóg ten nie jest wprawdzie w tekstach literackich przestrzegany tak ściśle, jak się tego oczekuje od tekstów filozoficznych, jednakże przypadkowe bądź rozmyślne jego niespełnienie to *ipso facto* pewne podważenie MGJ, jeśli stanowi rys decydujący i jeśli niespójność jest dostatecznie istotna w ogólnej ekonomii znaczenia tekstu. Tak np. w *Robinsonie Crusoe* wydarzenia tego samego czasu (wylądowanie Crusoe i jego pierwsze dni na wyspie)

⁴ Inspiracji do takiego użycia pojęcia gry językowej dostarczył mi Sellars (1963, 1955). Por. także Zemach (1979, 1976) oraz uwagi Kwarta na temat owej pracy. Nie oznacza to wszakże, że posługuję się modelem Sellarsa czy nawet wszystkimi cechami owego modelu, które dałoby się dostosować do przedmiotu naszych rozważań.

opowiedziane są dwukrotnie, raz w formie retrospektywnego pamiętnika, a następnie w formie dziennika, przy czym między jednym a drugim występują liczne niezgodności w szczegółach. Nie przeszkadzało to, jak się zdaje, tym ze współczesnych Defoe czytelników, którzy uważali książkę za prawdziwą relację historyczną (posuwając się aż do żądania, by wskazał rzeczywistego Robinsona Crusoe). Niemniej dla bardziej skrupulatnego CM lub dla badacza analizującego MGJ już samo wahanie się autora między formami pamiętnika i dziennika może uchodzić za nieporadne posunięcie niepewnego bądź niedoświadczonego gracza.

5. Po drugie *mimesis* tradycyjnie stara się stworzyć pozory prawdziwej mowy nie przez uciekanie się do przedstawienia mającego rzekomo odpowiadać rzeczywistości, lecz przez odwoływanie się do *p r a w d o p o d o b i e ń s t w a*. Prawdopodobieństwo, jak dowodzili niezliczeni teoretycy *mimesis*, począwszy od Arystotelesa, jest o wiele przydatniejsze dla MGJ niż to, co Henry James np. określił jako „fatalną jałowość faktu”. Wymyślając, dobierając i porządkując materiały w TM, AM ograniczałby się zatem do tego, co jego zdaniem potencjalni odbiorcy uznają za prawdopodobne. Sumienny AM z pewnością musiałby trzymać się przynajmniej tego, co epistemologiczny klimat, w jakim żyje, dopuszcza jako *m o ż l i w e* w świecie uchodzącym za świat rzeczywisty. Najślawniejszy w dziejach literatury angielskiej spór dotyczący przestrzegania tej reguły powstał wokół pewnego szczegółu w *Samotni* Dickensa. We „Wprowadzeniu” do pierwszego wydania autor bronił się następująco:

Po opisanju w *Samotni* śmierci pana Krooka kwestionowano możliwość tego, co nazwałem samozapłonem. Mój dobry przyjaciel, pan Lewis (który, jak sam odkrył rychło, mylił się przypuszczając, że możliwość taką wykluczyły wszelkie autorytety), opublikował kilka dowcipnych, adresowanych do mnie listów wykazujących, iż samozapłon jest niepodobieństwem. Nie muszę chyba zapewniać, że nie mam zwyczaju wprowadzać w błąd czytelników złośliwie czy też przez niedbalstwo i że przed opisaniem zgonu pana Krooka nie żałowałem starań, by tę kwestię zbadać. Kroniki notują około trzydziestu przypadków, a ofiarą najgłośniejszego z nich była hrabina Cornelia de Bandi Cesenate. Zbadał go wnikliwie i zrelacjonował Giuseppe Bianchini (...). Nie nastrożające uzasadnionych wątpliwości, zaobserwowane w tym przypadku zjawiska odpowiadają ściśle zjawiskom, jakie występują w przypadku pana Krooka. Drugi równie głośny przypadek zdarzył się w Rheims (...) nie odstąpię od potrzebnych mi faktów, pokąd gwałtowny samozapłon nie pochłonie świadectw, na których podstawie tworzą się zazwyczaj opinie o ludzkich sprawach (Dickens 1975, s. 6—7).

Chodzi oczywiście o samoistne zapalenie się przesyconego alkoholem ciała osoby, która za dużo piła. Zmarły pan Krook był postacią fikcyjną.

6. Wymóg prawdopodobieństwa oznacza, że na każde pytanie dotyczące istnienia fikcyjnych postaci czy wystąpienia fikcyjnych zdarzeń (fikcyjne postaci e/lub zdarzenia oznaczane będą odtąd skrótem FPZ) w opowiadaniu mimetycznym znajduje się możliwe do przyjęcia „oto

dlaczego” czy „oto w jaki sposób”, innymi słowy motywacje nie uchybiające żadnym ogólnie przyjętym przekonaniom, jakie wyobrażeni czy choćby możliwi odbiorcy żywią co do natury rzeczywistości, przyczynowości, praw przyrody, ludzkich pobudek itd. To właśnie, mówiąc z grubsza, rosyjscy formalści określali mianem „motywacji realistycznej”, niezależnie od tego, czy takie uzasadnienie było sformułowane *explicite* w tekście. Według Szkoły Poetyki z Tel Avivu motywacje takie, które jej przedstawiciele nazywają teraz „ramami”, zazwyczaj nie są wyrażane *explicite*. Hipotezy uzasadniające występowanie lub współwystępowanie poszczególnych elementów w tekście konstruuje czytelnik w procesie lektury. Te zaś tworzone są na wzór systemów odniesienia wywodzących się z życiowego lub literackiego doświadczenia, a niekoniecznie wykrytych w samym tekście (zob. Perry 1979, *passim*; tam także bibliografia wcześniejszych prac Hrushovskiego, Perry'ego i Sternberga na ten temat w językach hebrajskim i angielskim; podobnym ujęciem procesu lektury posługuje się Rimmon (1977) przy definiowaniu pojęcia wieloznaczności narracji).

7. Zasadę prawdopodobieństwa można by wszakże potraktować jako oznaczającą również, że CM ma prawo uzyskać odpowiedź na innego rodzaju pytania. CM może chcieć wiedzieć, w jaki sposób FPZ mogły się stać lub w jaki sposób stały się znane jakiegokolwiek żyjącej osobie, czy będzie to AM, czy też jedna z jego fikcyjnych postaci. CM może nawet posunąć się do tego, by chcieć wiedzieć, czy o takich FPZ w ogóle podobna coś wiedzieć. Zważywszy, że wiedza o tych FPZ mogłaby się wiązać z postrzeganiem przedmiotów lub doznawaniem wrażeń, pytania tego typu, w formie tak rzeczywistej, jak i potencjalnej, mogą być formułowane w kategoriach spostrzeżeń lub doświadczenia. CM może wówczas chcieć, by go przekonano nie tylko o prawdopodobieństwie czy możliwości wystąpienia FPZ, ale także o prawdopodobieństwie czy możliwości ich postrzegania lub doświadczenia. Dalsza komplikacja może się wyłonić wtedy, gdy CM zacznie się wdawać w takie szczegóły jak uświadamianie sobie FPZ w przeciwieństwie do po prostu postrzegania ich, świadomość spontaniczna w przeciwieństwie do świadomości refleksyjnej itd.

8. Aby uprzedzić takie żądania, AM może się poczuć zmuszony do uzupełnienia FPZ „już” mieszczących się w pseudo-referencyjnym polu ustanowionym przez tekst, innym, dodatkowym zbiorem FPZ: postaciami zdolnymi poznać owe pierwotne FPZ lub ich doświadczyć w jakims akcie czy zdarzeniu poznawczym. Obejmijmy cały ten zespół „pytań” i „odpowiedzi”, czy to wyrażonych *explicite* czy też jedynie zawartych *implicite*, dotyczących poznania FPZ, skrótem motywacje epistemiczne (ME).

9. Przekładając to na klasyfikację zaproponowaną przez Genette'a (1972) w jej wersji udoskonalonej przez Bal (1977), można by powie-

dzieć, że w niektórych TM antropomorficzne instancje poznające [focalizers] działają jako ME dla przedmiotów poznawanych [focalized objects]. Można nawet dowodzić, że wprowadzenie takich instancji poznających, które są w jakiś sposób odczuwane jako szczególnie przekonujące, może stanowić przeciwwagę dla włączania przedmiotów, co do których można żywić podejrzenia, że są szczególnie nieprzekonujące pod względem prawdopodobieństwa. Nie oznacza to jednak, że gdy „raz już” instancje poznające zostaną „wprowadzone” do gry jako ME dla przedmiotów, punkt ciężkości nie może się przenieść właśnie na owe instancje poznające, zmuszając nas tym samym do odwrócenia kategorii opisu. Możemy wówczas skłaniać się raczej ku uznaniu przedmiotów poznawanych jedynie za motywację, niekiedy nie więcej niż błahy pretekst do samego procesu poznawania przez instancje poznające. Jedną z implikacji tej możliwości omówimy pokrótce w punkcie 17.

10. CM może jednak nie zadowolić się ME i wysuwać dalsze trudności, tym razem nie co do prawdopodobieństwa poznania takich FPZ, lecz co do możliwości lub faktycznego procesu ich relacjonowania. Także i w tym wypadku problem da się rozwiązać w kategoriach twierdzeń albo ogólnych, albo empirycznych, te zaś z kolei mogą występować *explicite* w tekście bądź też zostać zrekonstruowane przez CM w procesie konkretyzacji. W zagadnieniu tym można ponadto wydzielić dwie odrębne kwestie. Zakładając, że FPZ „wystąpiły”, „zostały doświadczone” lub „postrzeżone” i „stały się przedmiotem świadomości lub wiedzy jakiegoś określonego podmiotu”, to i tak nie mogą one dotrzeć do nieobecnego, odległego CM, (a) jeśli nie zostały utrwalone czy zarejestrowane, ocalone z ulotnej niepowtarzalności swego momentu w procesie stawania się jakimś trwałym — czyli powtarzalnym — środkiem reprezentacji, któremu zostały powierzone (i którego klasycznym paradygmatem jest *pisano*); (b) jeśli ów zapis nie stał się „następnie” przedmiotem aktu komunikacji, komunikatem mającym dotrzeć, bezpośrednio czy pośrednio, zamierzenie czy niezamierzenie, do swego celu, jakim jest CM.

11. Aby zapobiec możliwym zastrzeżeniom tego typu, AM mógłby poza poznającymi i poznawanymi FPZ wprowadzić dodatkowo do swego fikcyjnego świata — lub też byłby to „dodatek”, o jaki CM uzupełnia ów świat — jeszcze trzeci zbiór FPZ, postaci będące *piszącymi* lub *mówiącymi*, przedmioty będące *tekstami* lub *wypowiedziami*, zdarzenia takie, jak *pisane* lub *ustne* akty mowy. W systemie Genette’a ten trzeci zbiór dodatkowych FPZ podpadałby pod kategorię „instancji narracyjnej”⁵. W trójdzielnej klasyfikacji propo-

⁵ Nie wydaje mi się, by takie ujęcie było w jakiejś poważnej sprzeczności z diagramem ułożonym przez Bal (1977, s. 116), przedstawiającym zracjonalizowaną, hierarchiczną wersję wprowadzonego przez Genette’a ważnego rozróżnienia między ogniskowaniem [focalization] a instancją narracyjną.

nowanej przez Morrisa zagadnienie instancji narracyjnej znalazłoby swe naturalne miejsce w dziedzinie pragmatyki. Ostatnio wszakże zaczęło ono przekraczać granice między pragmatyką a semantyką. Van Dijk (1976, s. 52) pisze:

Tak jak dyskurs może konstruować możliwe światy, tak też może on konstruować możliwe konteksty odwołując się, bezpośrednio lub pośrednio, do rozmów występujących w tych skonstruowanych przez siebie światach⁶.

Takie możliwe wchłonięcie instancji narracyjnej oraz innych składników kontekstu pragmatycznego w fałdę fikcji, jeśli następuje pod naciskiem MGJ, proponuję nazywać *motywacją semiotyczną* (MS).

12. Upraszczając (a nawet narażając się na ryzyko nadmiernego uproszczenia), podsumujmy to, co stanowi sedno punktów 5—11 w sposób następujący: podstawowa MGJ wymaga prawdopodobnych postaci i zdarzeń, MGJ z ME wymaga także postrzegających i postrzeżeń, MGJ z MS wymaga ponadto piszących i tekstów.

13. Zdaję sobie sprawę, że potrzebę utrzymywania wszystkich tych rozróżnień czy jakiegokolwiek z nich podawano w wątpliwość, a nawet stanowczo jej zaprzeczano w niedawnych i nieco dawniejszych sporach epistemologicznych w niejednej tradycji filozoficznej. Niemniej wszystkie te rozróżnienia, a z pewnością również i inne, które pominąłem, proponowano i uznawano za słuszne w takim czy innym okresie historii idei. Tym samym stały się częścią zdroworozsądkowych, ogólnie przyjętych poglądów na temat sposobów uzasadniania twierdzeń egzystencjalnych. Tak więc osobiście mógłbym zgodzić się z Berkeleyem, że istnieć to nic więcej niż być postrzeganym, z behawiorystami, że pojęcie psychiki jest pojęciem pozbawionym treści i przeszkodą w postępie ludzkiego poznania, z Rolandem Barthes'em (bezsprzecznie epistemologiem nie tak rygorystycznym), kiedy pisze on: „rzeczywiste jest to, co zostało napisane”, itd. Literatura jednak rzadko zajmuje się ścisłym rozumowaniem, ukrytym sceptycyzmem czy skrajną redukcją, w najlepszym wypadku poprzestając (zawsze z pewnym opóźnieniem) na ich zwulgaryzowanych, rozpowszechnionych odbiciach społecznych, które stały się już nieodłączną częścią rzeczywistości empirycznej. Teksty mimetyczne, jak wskazywałem wyżej, zajmują się nie prawdą rzeczywistą (tym kamieniem filozoficznym), lecz jedynie jej pozorem. TM może zatem *naiwnie*

⁶ Dalej van Dijk pisze: „Te światy skonstruowane nie muszą być tożsame ze światem rzeczywistym, ani nawet być do niego bardzo podobne pod wszystkimi względami, toteż jest oczywiście możliwe, że ich pragmatyczne reguły konwersacji różnią się od tych, które obowiązują w świecie rzeczywistym (w którym dany dyskurs jest wypowiedzany). O ile mi wiadomo, większość tekstów literackich nie przedstawia jednak aktów mowy o warunkach zasadniczo różnych od obowiązujących w świecie rzeczywistym”. Stosowałyby się to, *a fortiori*, do tekstów mających coś wspólnego z czytelnością.

starać się uchronić przed sceptycyzmem CM (do jakiego skłania np. jakieś rozumowanie filozoficzne, które zdołało przeniknąć do świadomości ogółu), próbując odeprzeć przedstawione tu w zarysie możliwe zarzuty. Może więc, poza wypowiedziami będącymi (z założenia bądź przez implikację) stwierdzeniami o istnieniu, zawierać także wypowiedzi będące stwierdzeniami dotyczącymi epistemicznych i semiotycznych warunków mających umożliwiać owe stwierdzenia. W MGJ zaś właśnie ten drugi typ wypowiedzi uważa się za motywację pseudoprawdziwych twierdzeń egzystencjalnych, stanowiących w niej główne posunięcia. Pojęcie „motywacji” należy oczywiście nie do samej gry, lecz do pewnego analizującego ją metajęzyka; wszelako dostarczanie (świadomie bądź nieświadomie, *explicite* bądź *implicite*) takich uzasadnień tworzy samą grę.

14. Oto fragment z *Dobrego żołnierza* Forda Madoxa Forda (1964, s. 213):

(Leonora) weszła do sypialni wychowanki.

Nancy siedziała w fotelu nieruchomo — nieruchomo i bardzo sztywno, tak jak uczono ją siadać w klasztorze. Zdawała się spokojna jak w kościele, a długie czarne włosy spływały niby kwef na jej ramiona. Ogień w kominku płonął jasno: widać dopiero co dorzuciła węgla. Miała na sobie białe, sięgające stóp kimono. To, co z siebie zdjęła, leżało złożone starannie na właściwym krześle. Jej smukłe dłonie spoczywały na poręczach fotela o wysokim oparciu, pokrytym różowo-białym gobelinem.

Leonora opowiedziała mi to wszystko.

W stosunku do twierdzeń egzystencjalnych, jakie przynoszą zdania pozornie oznajmujące, składające się na środkowy akapit, dwa zdania stanowiące jego ramię w przytoczonym przeze mnie fragmencie można uznać za tworzące tego dwojakiemu typu motywacje, jakie starałem się wyodrębnić. Zdanie poprzedzające zalicza się do ME (odpowiada na takie pytania jak: Czy dziewczyna była postrzegana? Czy mogła być postrzegana? Kto ją postrzegał?) Zdanie następujące po przytoczonym akapicie należy natomiast do MS (odpowiada na takie pytania jak: Kto powiedział to wszystko narratorowi? W jaki sposób szczegółowy opis tej sceny stał się przedmiotem aktu komunikacji?).

15. Analizę można poprowadzić dalej: ostatnie zdanie mówi nam o dokonanej przez Leonorę akcji mowy, którego adresatem jest narrator, ale mówi to po to, by uzasadnić wiedzę narratora o tym, o czym nie mógł wiedzieć z pierwszej ręki (przy czym nie był osobiście obecny). Ta lokalna ME jest jednak kontekstualnie podporządkowana pewnej ogólnej MS, stosującej się do całego tekstu, jaką jest spisywanie przez narratora swoich wspomnień, tymi zaś jest dla czytelnika cała narracja. Stwierdza się to wyraźnie, np. w akapicie zaczynającym się od słów: „Można oczywiście zapytać: dlaczego piszę? Otóż powodów mam wiele” (Ford 1964, s. 13). Owe „powody” uchodziłyby z kolei za motywacje psychologiczne, które jako takie należą do podstawowej MGJ (prawdopodobieństwa). Zauważmy, że czytelnik może uznać podane przez narra-

tora powody za zwykle racjonalizacje bądź też za całkowicie fałszywe; może wtedy z tego, że narrator podaje takie właśnie powody, wyprowadzić (zgodnie z takimi zasadami psychologii ludzkiej, które uważa za bardziej przekonujące) inne, bardziej interesujące lub wiarygodne pobudki. I wreszcie, wracając do samego fragmentu opisowego, ujętego w ramy owych ME i MS, można zaryzykować uznanie go w całości za MPZ. W takim wypadku byłby to typ MPZ uchodzący za marginalny lub całkowicie odrzucony przez niektórych teoretyków, przez McHale'a (1978, s. 272) zaś zaliczany do kategorii „treści”⁷. Uznając ten fragment za MPZ, wahamy się między czterema możliwymi odczytaniem: (a) opis przedstawia postrzeżenie pokoju przez Leonorę, kiedy doń weszła; (b) przedstawia jej werbalną relację z tych postrzeżeń; (c) jest to relacja narratora z (a); (d) jest to jego relacja z (b). Oczywiście CM zdecydowany grać w MGJ bez ME czy MS może nadal uważać przytoczony fragment za pochodzący po prostu od narratora opis pokoju i znajdującej się w nim dziewczyny, nie zaprzatając sobie uwagi kolejnymi ogniwo, poprzez które składające się na opis dane zmysłowe musiały przejść, zanim weszły do MGJ za pośrednictwem tego TM. W takim odczytaniu nie byłoby żadnej MPZ, żadnej wyższej świadomości czy czasownika performatywnego, byłyby jedynie zwykle zdania oznajmujące, „napisane” przez narratora i do nikogo nie adresowane.

16. Tu wyłaniają się dwa zagadnienia.

17. Jeśli ME i MS występują jawnie, tj. w postaci stwierdzeń, że jakieś określone psychiczne czy semiotyczne FPZ rzeczywiście istniały lub się wydarzyły w świecie fikcyjnym, to i one także stają się stwierdzeniami egzystencjalnymi dotyczącymi tego fikcyjnego świata. Jako takie zaś same mogą wymagać motywacji; wydaje się, że powstaje zatem możliwość *regressus ad infinitum*. W istocie są pewne teksty literackie, które rzucają się w taką otchłań. Ich status w odniesieniu do MGJ zależy od tego, czy CM gotów jest uznać, że w ten sposób wypaczona zostaje sama epistemologia (a nie tylko retoryka). Jeśli CM sądzi, że struktura świata lub struktura doświadczenia wyklucza paradoks (np. *regressus ad infinitum*), nie zechce uznać takiego tekstu za

⁷ Kryterium to wyjaśnia on, powołując się na główną tezę Bachtinowskiej „metalingwistyki”, która głosi, że możliwość dostrzeżenia mowy przedstawionej zależy nie tyle od jakiegokolwiek rodzaju formalnych sygnałów stylistycznych (gramatycznych, kontekstowych, leksykalnych), ile od rozpoznania, że dana wypowiedź ukierunkowana jest na jakąś inną wypowiedź. Dla Bachtina „treść” wypowiedzi — nie poszczególne znaczenia składających się na nią słów i zdań, lecz odzwierciedlanie przez nią jako całość dialogowej relacji z jakąś inną wypowiedzią — jest jedyną naprawdę ważną oznaką jej mimetycznego (cudzoślowowego) charakteru. Nie zgodziłbym się z Bachtinowskim lekceważeniem wszystkich sygnałów formalnych, sądzę natomiast, że to pojęcie „treści” powinno stanowić część szerszego pojęcia kontekstu.

mimetyczny i będzie go uważał, poczytując to za wadę albo za zaletę, za tekst, który uchylił się od MGJ.

18. W wypadku ME problem ten występuje z mniejszą ostrością niż w wypadku MS. Zdrowy rozsądek zazwyczaj pojmuje „wiedzę o czymś” (a) jako coś o tyle różniącego się od wydarzenia w świecie, że może pozostać „psychiczne” czy „prywatne”; (b) nie jako poszczególne zdarzenie, gdyż reprezentuje pewną stałą relacją do pewnej stałej treści („On chodzi do szkoły” wskazuje na pojedynczy normalny tok zdarzeń związanych z chodzeniem do szkoły, ale zdania „On wie, gdzie jest szkoła” nie uważa się zwykle za wskazujące na jakikolwiek pojedynczy akt czy zdarzenie); (c) dlatego też, jako będącą w zasadzie wolną od jakiejś określonej egzystencjalnej współzależności ze zdarzeniem, które jest jej przedmiotem, tak że rzadko tylko miałyby się ochotę występować, w fikcji, ze stwierdzeniami typu „Wiedział, że wie”. Pokusa taka rzeczywiście powstaje natomiast w tekstach, które ogniskują się na kilku antropomorficznych instancjach poznających, ogniskujących się na sobie nawzajem. Może to wystawić na próbę zdolności rozumienia u czytelnika, jak w późnych powieściach Jamesa, ale nie stanowi właściwie *regressus ad infinitum*. W wypadku „doświadczenia” czy „postrzegania” sytuacja przedstawia się wprawdzie wręcz przeciwnie niż w (c), niesie jednak te same konsekwencje dla MGJ. „Doświadczenie” lub „postrzeganie” uważa się za nieodłączne od samego zdarzenia będącego ich przedmiotem, nie zakłada się więc, że „postrzeżenie a” jest oddzielone w czasie od „istnienia a”⁸. Narracyjne możliwości *regressusu ad infinitum* opartego na cofaniu się do coraz dalszych „On₁ postrzegał, że postrzega”, czy nawet bardziej prawdopodobnego „On₁ postrzegał, że on₁ postrzega”, nie wydają się zbyt ekscytujące. Za pojedyncze zdarzenia, które mają być oddalone w czasie wobec FPZ, uważa się natomiast „dowiadywanie się” bądź „stawanie się znanym”. To zaś sprawia, że one właśnie lepiej nadają się do długich, zawikłanych, cofających się ciągów motywacyjnych.

19. *Regressus ad infinitum* jest bardziej prawdopodobny przy MS, aktach takich jak „pisanie”, „opowiadanie”, „mówienie”, itd. Te zaś, podobnie jak „wiedza o” mogą nie pozostawać w żadnej egzystencjalnej zależności od zdarzenia, które jest ich przedmiotem, i dlatego też (w przeciwieństwie do „postrzegania”) dają się wyraźnie od niego oddzielić; inaczej jednak niż w wypadku „wiedzy o” są nieuchronnie publiczne i tym samym łatwiej da się o nich powiedzieć, że rzeczywiście występują. Ich status jako poszczególnych zdarzeń jest dodatkowo skompli-

⁸ Aczkolwiek w naszym horyzoncie epistemologicznym mieści się możliwość, że gdy światło jakiejś odległej gwiazdy dociera do naszego narządu postrzegania, ona sama może już być wygasła. Aby móc wykorzystać jako ME, trzeba by skonstruować bardzo szczególne FPZ, i niewątpliwie takie konstruowano w jakichś nieznanych mi utworach fantastyki naukowej.

kowany przez to, że są w zasadzie powtarzalne czy dające się zacytować (jest to opozycja znak / replika albo typ / oznaka). Np.: jakiś TM zdający „pierwotną” relację z FPZ w pewnym języku, np. arabskim (w określonym tworzywie, np. piśmie na szczególnym rodzaju pergaminu itd., itd.) może zostać przepisany na papierze, odczytany na głos lub oddany przez rysunek, przełożony na inny język, powiedzmy hiszpański, wydany zgodnie z pewnymi zasadami poetyki przez jakiegoś drugiego autora, powtórzony w plagiacie kilka stuleci później, powiedzmy przez niejakiego Pierre’a Menarda (jak donosi pewien recenzent, który pozostaje anonimowy, lecz który daje się poznać jako wyznawca reakcyjnych poglądów politycznych, choć nie jako piszący w jakimś określonym języku) — a wszystko to wiernie lub niewiernie, w całości lub częściowo. Gdy już ciąg ten został przemierzony wstecz tak daleko i odsunięty od swego rzeczywistego lub fikcyjnego początku, staje się faktycznie nieskończony.

20. Drugi problem bierze się z faktu, że w TM może nie występować *explicite* (być „zawarta” czy „włączona”) ani ME, ani MS, niemniej mogą one być z niego wyprowadzone przez CM w procesie konkretyzacji. W kategoriach MGJ mogą wówczas powstać spory co do charakteru uprawianej gry: czy jest to podstawowa MGJ, czy też MGJ *cum* ME i/lub MS? Wydaje się, że taki właśnie spór toczy się między tymi, którzy pojmują pewne zdania jako zdania bez mówiącego i pewne teksty jako teksty bez narratora (chodzi oczywiście o szkołę Kurody i Banfield)⁹, a resztą śmiertelników, którzy zakładają, tradycyjnie, że każda mowa jest mową czyjąś, każdy zaś tekst ma autora, niezależnie od tego, czy wypowiedź lub tekst zawiera jakieś słowo odnoszące się *explicite* do swego wytwórcy. Wszystko byłoby stosunkowo proste, gdybyśmy mogli powiedzieć, że strony biorące udział w sporze posługują się tym samym TM, by uprawiać różne odmiany MGJ. Ci, którzy wykluczają narratora, chcieliby grać w prostą, starą MGJ, podczas gdy ci drudzy wyjeżdżają ze swą „hipotezą zatartego narratora” (jak to pogardliwie określa Banfield 1973, s. 1). Pozostaje pytanie, czy ów zatarty narrator, kiedy już zostaje ponownie wpisany w tekst czytelniczy, może być zeń tak łatwo wyrugowany. Można by dowodzić, że gdy tylko poetyka MGJ zostaje pod naciskiem filozofii skażona rozważaniami epistemologicznymi, nie ma już odwrotu. Byłaby to jednak w najlepszym razie pewna

⁹ Por. Kuroda (1973, 1976) oraz Banfield (1973, 1978a, b). Dla Banfield (1973, s. 1) mówiący musi być „zawarty” w tekście. Według niej (1978a, s. 296) mówiący byłby nadal „zawarty” w jakimś zdaniu niezależnym, jeśli by kryło się ono w „strukturze głębokiej” tekstu. Nie sądzę, by „struktura głęboka” była jedynym miejscem, do którego mógłby się wycofać mówiący, by nie być widoczny. Czyż trzeba wskazywać na oczywistą niedorzeczność mówienia o „pozbawionych mówiącego zdaniach (a więc zapewne i pozbawionych narratora tekstach) czystej narracji” (Banfield 1978a, s. 302)?

interpretacja historii poetyki, a nie jakaś zasada obowiązująca w praktyce.

21. Spór ten można by próbować rozstrzygnąć inaczej, wskazując, że ci, którzy zakładają mówiącego, zdają się mieć na myśli faktyczne wypowiedzi, natomiast szkoła eliminująca mówiącego mówi o zdaniach i tekstach oderwanych od jakiegokolwiek określonego kontekstu. Jednakże kategorie oznaki / typu i aktu / przedmiotu są, jak powszechnie wiadomo, trudne do zdefiniowania i konsekwentnego utrzymania, gdy chodzi o teksty pisane. Faktem jest, że mylenie obu tych kategorii zdarza się nierzadko zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Ja sam starałem się jak najusilniej mówić o wypowiedzeniach zdań i gdy tylko to możliwe dawać pierwszeństwo znaczeniu wypowiedzi jako oznaki oraz aktu. Przyznaję, że w wypadku niektórych tekstów rozpatrywanych jako TM po prostu nie wydaje się, by ożywianie „hipotezy zartatego narratorsa” miało wiele sensu. Sprzeciwiałbym się wszakże ustawowemu wykluczeniu mówiącego na mocy gramatyki, czy to opisowej, czy to normatywnej¹⁰.

22. Wypada może przypomnieć, że głównym przykładem, na jaki powołują się Banfield i Kuroda, dowodząc istnienia pewnego stylu stanowczo pozbawionego narratorsa, jest właśnie MPZ. Pragnę wykazać, że odcinki tekstu identyfikowane jako MPZ, a więc także TM, w których odcinki takie są wyraźnie rzucające się w oczy, muszą być odczytywane jako MGJ mająca albo ME, albo MS, albo też obie. Ujęte najzwężej, moje rozumowanie przebiega następująco: odcinki MPZ przedstawiają FPZ będące wypowiedziami typu akt-oznaka czy *quasi-wypowiedziami* (swoistymi zdarzeniami mowy, myśli bądź postrzegania).

¹⁰ Następujący ustęp wydaje mi się świadczyć o myleniu (przez autora?) względów gramatycznych z pragmatyczno-epistemologicznymi: „Jakże jednak narrator może coś stwierdzać, mówić itd. o akcie dokonanym przez podmiot punktu widzenia i treści logicznej owego aktu? Jeśli akt ten jest aktem »zewnętrznym«, tj. takim, który daje się dostrzec z zewnątrz przez zmysły zewnętrzne, np. mówieniem, narrator przypuszczalnie postrzega ów akt i relacjonuje go czytelnikowi. Jeśli natomiast akt ten jest aktem »wewnętrznym« jakiejś postaci, narrator, jeśli zakładać, że obdarzony jest jedynie ludzkimi możliwościami, nie może postrzegać tego aktu bezpośrednio i relacjonować go czytelnikowi. Z gramatycznego punktu widzenia nie znamy podstaw, na których narrator występuje ze swymi stwierdzeniami dotyczącymi aktów postaci” (Kuroda 1976, s. 113—114 — podkreślenia moje — M.R.). Czyż z gramatycznego punktu widzenia kiedykolwiek możemy poznać podstawy, na których coś się stwierdza? Jak wykazał Wittgenstein, epistemologia (a cóż dopiero gramatyka) nie może nam zabronić powiedzenia „Karola boli brzuch” (mimo że jako „doznanie wewnętrzne” ból brzucha powinien być niezbywalną własnością Karola). Ograniczenie takie może narzucić sobie tylko jakiś Hemingway, nie narzuca go wszakże gramatyka powszechna. Powodów nakładania sobie takich ograniczeń bezsprzecznie należy szukać w klimacie epistemologicznym, w którym występuje, w moim ujęciu jednak jest to część poetyki (i to normatywnej, nie zawsze znajdującej potwierdzenie w dokonanym opisie).

Wypowiadanie jakiejś wypowiedzi zakłada jakiegoś wypowiadającego (pomyślenie jakiejś myśli zakłada myślącego, postrzeżenie — postrzegającego). Tylko o zdaniach nie wypowiedzianych przez nikogo dałoby się, w pewnym banalnym sensie, powiedzieć, że są pozbawione mówiącego (tak jak te działy Biblioteki Babel, do których nie miał dostępu żaden bibliotekarz).

23. W obecnej dobie wytaczanie argumentów przeciw pogładowi, że tekst musi znaczyć to, co mówi, i tylko to, co mówi (i to zgodnie z bardzo wąską definicją „mówienia”; zob. np. Banfield 1978a, s. 296), wydaje się nieco dziwaczne. W procesie konkretyzacji TM CM nieustannie zmuszony jest formułować hipotezy znacznie wykraczające poza to, co TM rzeczywiście mówi. W porównaniu z niektórymi rozbudowanymi ramami, jakie CM może wyprowadzić z TM, niekiedy nawet naruszając swe własne zasady epistemologiczne, następujące stwierdzenia wydają się niemal komunałami: (a) każda wypowiedź zakłada jakiegoś mówiącego jako część swego kontekstu pragmatycznego (każde zaś stwierdzenie faktu zakłada kogoś, kto rzekomo wie — i kto może się mylić); (b) użycie zaimków trzeciej osoby, takich jak *on*, *ona* czy *oni* normalnie oznacza (lub wskazuje czy zakłada), że podmiot zdania nie jest tożsamy w swej referencji z wypowiadającym to zdanie¹¹. To, że założeniem wszelkiego TM jest więc potencjalne istnienie jakichś ME i MS (jakiejś instancji poznającej oraz jakiejś instancji narracyjnej), nie oznacza wprawdzie, że muszą one być w pełni skonkretyzowane (z pewnością zaś nie spersonifikowane) w wypadku każdego TM, spróbuję jednak wykazać, że co najmniej jedna z nich musi być skonkretyzowana przy TM, w którym wyraźnie występuje MPZ (jeśli ma on w ogóle zostać uznany za mimetyczny). Innymi słowy: TM, w którym uwydatnia się MPZ, albo uprawia MGJ z ME lub MGJ z MS (bądź z obydwoma),

¹¹ Benveniste (1966, 1956, s. 252), uznawany za ojca założyciela szkoły eliminującej mówiącego, podał następującą definicję pierwszej osoby: „*Ja*» oznacza osobę, która wypowiada właśnie dyskurs zawierający *ja*». Jest to instancja z definicji niepowtarzalna i prawomocna jedynie w swej niepowtarzalności”. Widać tu próbę pozostania przy akcie-oznace. Francuscy językoznawcy od dawna utrzymują eleganckie (choć nie zawsze trafne) rozróżnienie między „*sujet de l'énonciation* [podmiotem wypowiedzenia]” i „*sujet de l'énoncé* [podmiotem wypowiedzenia]”. Jeśli by to właśnie przeciwstawienie miało być wszystkim, co chciała wydobyć Banfield ze swej pary terminów „mówiący” i „podmiot”, znaczna część tego sporu obracałaby się jedynie wokół terminologii. Najwyraźniej jednak chodzi jej o coś więcej: „Rozdzielenie mówiącego i podmiotu: Jeśli w jakiejś E [ekspresji] jest pierwsza osoba, która przedstawia lub powtarza inną E, już przez tego mówiącego o słyszana, to mówiący może zrzec się swego przywileju podmiotu i referent podmiotu może być wtedy tożsamy z referentem owego już słyszanego rozmówcy”. Dodaje ona jeszcze następującą uwagę: „Powyższa zasada analitycznie rozdziela pierwszą osobę na dwie funkcje, mówiącego i podmiot, z których pierwszy gra rolę komunikacyjną, drugi zaś ekspresywną” (Banfield 1975, s. 137).

albo też nie jest wcale TM i wcale nie uprawia MGJ, w którym to wypadku pojęcie MPZ nie służy już niczemu.

24. Banfield najbardziej zbliża się do tego stanowiska, omawiając pewien ustęp z *Anglio, moja Anglio* D. H. Lawrence'a (1973, s. 35; przytaczany ponownie w 1978a, s. 294). Przyznaje ona, że „nie ma żadnej formalnej podstawy wykluczania narratora w tekstach posługujących się mową pozornie zależną” (podkreślenia moje — M.R.). O innym fragmencie w tym samym tekście pisze zaś (1973, s. 29):

Zdanie „To pytanie zajęło mu całe godziny”¹² nie narzuca nam konieczności wyobrażania sobie, że postać roztrząsająca to i trzy poprzednie pytania całymi godzinami próbowała wymienić czy przedstawić sobie wizualnie te własne słowa.

Cóż więc bohater opowiadania próbował zrobić? W pewnym kształcie lub formie owe pytania musiały być w jego umyśle (jego umyśle), w przeciwnym bowiem razie tekst ten nie jest przedstawieniem niczego określonego. Zgadzam się, że niepodobna ustalić z całą pewnością, kto właściwie jest odpowiedzialny za słowną formę pytań, o których tu mowa. Wskazuję jednak, że uchylając się od rozstrzygnięcia tej kwestii, Banfield uchyła się, wraz z Lawrence'em, od MGJ z MS, ale nie od MGJ z ME. Musimy tu zatem przyjąć założenie o jakimś narratorze (którego w tym wypadku nie widzę potrzeby odróżniać od autora), będącym zresztą facetem pobudliwym (niektóre z sygnałów ekspresyjnych można przypisać jemu właśnie), poza umierającym Egbertem; chętnie jednak zawieszamy nasze wątpliwości co do określonej formy domniemanego strumienia świadomości Egberta oraz sposobu, w jaki mógł on zostać przekazany owemu narratorowi. Aby spełnić minimalny wymóg ME, wystarczy powiązać daną myśl *de re* z jakąś fikcyjną świadomością (jakąś instancją poznającą). Gdy CM nie potrafi orzec, czy ja to świadomość, ekspresywnego narratora, czy równie ekspresywnego autora, to tekst uznaje się za pogwałcający pewną regułę MGJ¹³.

25. Aby omówić ten punkt dokładniej, chciałbym wyzyskać dobrze znany model logiki konwersacji zaproponowany przez Grice'a (1980). Pragnę wykazać, że MGJ rządzi pewna zasada ogólna dość podobna do zasady kooperacji (ZK); dlatego też nazywam ją *zasadą kooperacji mimetycznej* (ZKM)¹⁴. W wypadku konwersacji —

¹² [Przekład J. Sujkowskiej. W: D. H. Lawrence, *Kobieta i paw*. Czytelnik, Warszawa 1971, s. 164 — Przypis tłum.]

¹³ Dokonaną przez Banfield analizę tego fragmentu świetnie omówił Perruchot (1975, s. 261).

¹⁴ Van Dijk (1976, s. 50) wskazuje, że „może powinna ona, wraz z kategorią aktów mowy typu ekspresywno-assertywnego (wyznania, skargi, opisy, narracje, itd.) podpadać pod pewną ogólniejszą, wyższą zasadę, a mianowicie założoną tu *zasadę konstrukcji*”. Sądzę, że jeśli model konwersacyjny ma być w ogóle utrzymany, każda zasada konstrukcji musi być nadal podporządkowana owej powszechnej ZK. Proponowaną przeze mnie ZKM można interpretować jako milcząco przyjmowaną konwencję współdziałania w konstruowaniu jakiegoś świata fikcyjnego.

a właściwie każdej komunikacji między racjonalnymi i mającymi dobre intencje osobami — ZK polega na kilku maksymach, które Grice podciąga pod cztery kantowskie kategorie ilości, jakości, stosunku i sposobu. Stosowny opis MGJ musiałby sformułować jej reguły, które z grubsza odpowiadałyby regułom określonym przez Grice'a dla konwersacji. Owe zasady MGJ wyznaczałyby z kolei granice, w których może obowiązywać „chętne zawieszanie niedowierzania”, jakiego gra ta wymaga. Podobnie jak w wypadku konwersacji, czytelnik TM może dojść do wniosku, że tekst narusza jakąś maksymę, bądź też, że zachodzi sprzeczność między dwiema maksymami, czy wreszcie, że jakaś maksyma jest jawnie lekceważona. Bardzo możliwe, że jedna z owych specjalnych reguł MGJ powinna w istocie głosić, iż należy na pozór nie przestrzegać możliwie jak największej różnicy maksym (na takie sposoby np., jakie wylicza van Dijk 1976, s. 46), nie łamiąc jednak ZKM jako całości.

26. Otóż w ujęciu Grice'a to właśnie usiłując pogodzić z ZK pozorne niestosowanie się do maksym, racjonalnie nastawieni rozmówcy rozumieją nawzajem swe znaczenia dzięki implikowaniu. Przez analogię do definicji Grice'a, jako definicja *i m p l i k o w a n i a m i m e t y c z n e g o* może posłużyć taka oto:

O autorze mimetycznym, który mówiąc (lub zachowując się tak, jakby mówił), że *p* implikuje, że *q*, można twierdzić, że implikuje *q*, o ile: (1) wolno o nim założyć, że przestrzega maksym mimetycznych, a co najmniej zasady kooperacji; (2) przypuszczenie, iż jest on świadomy (czy też myśli), że *q*, jest niezbędne po to, by jego powiedzenie (lub zachowywanie się tak, jakby powiedział), że *p*, było niesprzeczne z poprzednim założeniem; (3) autor mimetyczny wie (i oczekuje, że czytelnik mimetyczny wie, iż autor mimetyczny wie), że czytelnik jest w stanie uświadomić sobie choćby intuicyjnie, że przypuszczenie, o którym mowa w (2), jest niezbędne.

Nie widzę na razie potrzeby wnoszenia do tej definicji takich poprawek, które pozwoliłyby pogodzić ją z tym, co w moim przekonaniu należałoby zachować z rozumowania dotyczącego błędu intencyjności (zadanie to zresztą, o ile w ogóle możliwe, wiązałoby się z samymi podstawami teorii aktów mowy). Powiedzmy tu więc tylko, że oczywiście niektóre teksty mimetyczne wymagają większej dokładności i bardziej rozwiniętych umiejętności w wyprowadzaniu implikacji niż inne.

27. Chciałbym teraz przejść do omówienia pozornych naruszeń jednej określonej maksymy w MGJ. Sądzę, że supermaksyma Grice'a dotycząca jakości „Staraj się, by twój wkład w konwersację był prawdziwy” — oraz pierwsza podpadająca pod nią maksyma bardziej szczegółowa „Nie mów tego, o czym jesteś przekonany, że nie jest prawdą”¹⁵ — mogą zostać wprowadzone do MGJ w formie nieco zmodyfikowanej jako: „Staraj się, by twój wkład mógł uchodzić za »prawdziwy« w tym fikcyjnym świecie” oraz „Nie mów tego, co musi uchodzić za »niepraw-

¹⁵ Druga — „Nie mów tego, do stwierdzenia czego nie masz dostatecznych podstaw” — wydawałaby się stosować przede wszystkim do MGJ z ME.

dziwe« w tym fikcyjnym świecie”¹⁶. „Wkład” może się tu odnosić zarówno do tego, co mówi AM, jak i tego, co ostatecznie odczytuje z tekstu CM. Jeśli CM musi z tego, co mówi AM, odczytać takie znaczenie, które zdecydowanie uważane będzie za „nieprawdziwe” w danym TM, to maksyma ta została pogwałcona. Jeśli w takim wypadku chodzi o sprawę dostatecznie pierwszoplanową, oznacza to, że uchylono się od MGJ i czytelnik, już nie CM, musi szukać spójności tekstu zgodnie z jakimś innym modelem czy inną konwencją.

28. W tym ujęciu TM może stanowić pokaz aktów komunikacji, np. konwersacji, ale również innych transakcji werbalnych lub pozawerbalnych, w których niektórzy uczestnicy łamią samą ZK, najczęściej jej maksymy dotyczące prawdziwości¹⁷. Myślę tu o jej prawdziwym łamaniu: kłamią, oszukują, wprowadzają w błąd itd. w taki sposób, w jaki nigdy nie czyniłaby tego osoba rozsądna i mająca dobre intencje. TM może również przedstawiać akty poznania, które są chybione, nie wskazując w danym momencie (czy raczej miejscu w kontinuum tekstu), że są to akty chybione. Jednakże tekst jako całość, jako pewien możliwy komunikat w owym możliwym dialogu AM—CM nie może pogwałcić ZKM, nie uchylając się tym samym całkowicie od MGJ (co jest w istocie tautologią). Tekst jako całość znaczy to, co mówi, jak również to, co implikuje, to ostatnie zaś jest często jedynym, do czego może się odwołać życzliwy CM, by oczyścić go od takich zarzutów. Typowy CM Zachodu nie jest łatwowski bez zastrzeżeń, niemniej przyjęcie przezeń ZKM oznacza, że nie może być nieustannie wrogo usposobionym krytykiem szukającym dziury w całym. TM może więc zawierać w sobie jakiś układ komunikacji stanowiący pogwałcenie ZK, lecz sam tekst, aby być mimetyczny, musi dać się odczytać zgodnie z ZKM.

29. Przekładając to na język prostszy, można by powiedzieć, że autor fikcji mimetycznej może nie okłamywać czytelnika bezpośrednio (w granicach świata fikcyjnego), może natomiast posługiwać się kłamstwami swych postaci po to, by go na jakiś czas wprowadzić w błąd.

30. Dlatego też najważniejsza przy ZKM jest możliwość ustalenia, w razie potrzeby dzięki implikowaniu (bądź jakiejś podobnej procedurze), tożsamości mówiącego w każdym odcinku tekstu (tożsamości tego, komu rzekomo znana jest każda poszczególna informacja). Jest to oczywiście niezbędne do konkretyzacji takich głównych znaczeń TM, jak

¹⁶ Allan White zwrócił mi uwagę, że staranie się, „by twój wkład mógł uchodzić za prawdziwy”, jest właśnie tym, co robi kłamca.

¹⁷ Van Dijk (1976, s. 52): „Znacznie częściej mamy do czynienia z manipulowaniem ogólniejszymi zasadami konwersacji: postacie mogą mówić, nie przestrzegając prawdy, mogą mówić w sposób niejasny, dwuznaczny, mogą podawać za wiele lub za mało informacji, itd., co niejednokrotnie niesie takie same niekonwencjonalne implikatury jak te omówione przez Grice’a. Por. także Barthes (1970, s. 137—139) o „*lignes de destruction*”.

postacie, które przedstawia. Jeszcze bardziej jednak niezbędne (gdyby takie stopniowanie było możliwe) do rozstrzygnięcia, czy w danym wypadku mamy w ogóle do czynienia z MGJ. W tym celu CM musi być w stanie odróżnić wypowiedzi lub *quasi*-wypowiedzi (informacje lub rzekome informacje) znajdujące się w tekście od wypowiedzi lub jej części (komunikatu lub jego części), która jest tekstem.

31. Jedną z możliwych terminologii przy przeprowadzaniu takiego rozróżnienia jest mówienie o wypowiedziach zawartych w tekście (tych, które mogą łamać ZK, nie naruszając ZKM) jako *z anurzon y c h* w jakiejś wypowiedzi wyższego rzędu. Zdania lub wyrażenia przez językoznawców uważane za nie dające się zanurzyć mogą być użyte w wypowiedziach, które w jakimś określonym kontekście pragmatycznym, takim jak zrekonstruowana „rzeczywistość” TM, są podporządkowane innej, nadrzędnej wobec nich wypowiedzi. Gdyby językoznawcy uznali termin „zanurzenie” za swoją osobistą własność, mógłbym z łatwością uciec się do jakiegoś bardziej tradycyjnego terminu z dziedziny nauki o literaturze, takiego jak „rama” czy „oprawa”.

32. Należy podkreślić, że po to, by stwierdzenia postaci mówiącej nieprawdę były umieszczone w ramie jakiegoś nadrzędnego „prawdziwego” (w sensie konwencji „tworzenia świata”) głosu autorskiego, nigdzie w tekście nie musi występować odcinek dyskursu przypisany wprost autorowi, a nie którejś z postaci. Tak więc wszystkie postaci w jakimś dramacie mogą oszukiwać i być oszukane przez mówienie, że *p*, autor jednak może, nie mówiąc wcale, że *p*, implikować, że *q* (które obejmuje to, że *p* jest nieprawdziwe w danym świecie fikcyjnym). W istocie to właśnie stawiając zarzuty o naruszanie ZK i związanych z nią norm, nauczyliśmy się (za przykładem Bootha 1961) oskarżać pewnych narratorów o to, że nie można im ufać, zakładając jako rzecz niemal naturalną, że teksty, w których taki narrator jest na pozór jedynym „mówiącym”, nie stanowią żadnego pogwałcenia ZKM. Zauważmy, że Booth trafnie wyczuwa intuicyjnie (choć nie przeprowadza przekonującej analizy stylistycznej), że odnosi się to zarówno do historii „opowiadanych” przez „narratorów”, jak i do historii „przefiltrowanych” przez jakiś „ośrodek świadomości” (w kategoriach MGJ — zarówno do historii mających pewną całościową MS, jak i jej pozbawionych). Pojęcia takie jak „autor implikowany” i „narrator” (nie będący wyraźnie postacią fikcyjną) wynaleziono po to — i po to się ich używa — by pozwoić AM pozostać na zewnątrz tekstu i by tym samym nie podlegał on jakimkolwiek indagacjom. Chciałbym wszakże wskazać, że AM cieszy się tym przywilejem jedynie *ex officio* i że nie może go zbyt często nadużywać, nie tracąc swego urzędu i nie podkopując w końcu całej instytucji literatury. Po to jednak, by wpasować jakąś określoną wypowiedź w ramę ZKM, CM może przyjąć, że implikuje się wypowiedź wyższego rzędu, w której zdanie czy ekspresja pozornie wykraczające przeciw tej zasa-

dzie byłyby zanurzone. Bądź też, ujmując to jeszcze inaczej, CM może skonstruować jakąś wyższą instancję narracyjną jako jedyny sposób nadania danej historii sensu¹⁸.

33. Zdaję sobie sprawę, że podjęta przez Rossa (1970) próba wykazania, że wszystkie zdania oznajmujące są na poziomie głębokim zanurzone w performatywnych zdaniach nadrzędnych wyższego rzędu, nie spotkała się z powszechnym uznaniem jego kolegów. Przypuszczam, że za wysuwaniem takiej teorii może kryje się coś, co ma również związek z przedmiotem moich tu rozważań. Jednakże możliwe niepowodzenie analizy performatywnej przeprowadzonej z punktu widzenia językoznawstwa ukierunkowanego na gramatykę transformacyjną nie pociąga za sobą żadnych poważnych konsekwencji dla proponowanego tu ujęcia. Nie twierdzą, że wszystkie czy nawet choćby niektóre tylko teksty mają coś w rodzaju „struktury głębokiej” (czy to syntaktycznej, czy semantycznej), w której rzeczywiście występuje czasownik performatywny wyższego rzędu; twierdzą jedynie, że uprawianie MGJ *cum* ME i MS zmusza CM do skonstruowania, w toku interpretacji, takiego czasownika w wypadku pewnych tekstów, po to, by móc je pogodzić z ZKM.

34. Wydaje mi się, że Kuroda (1976, s. 123), opisując to, co określa mianem „komunikacyjnej teorii” narracji, jako teorię, „w myśl której każde zdanie jakiejś historii reprezentuje treść pewnego aktu oceny dokonywanego przez narratora lub jedną z postaci”, wysuwa na plan pierwszy marionetkę. To prawda, że *Don Kichota* doprowadziły do wściekłości niektóre akty błędnej oceny odgrywane przez kukielki mistrza Pedro¹⁹. Czyż jednak był kiedykolwiek teoretyk tak naiwny, by przyjmować, że każde zdanie w jakiejś powieści ma być w zamierzeniu bezpośrednim stwierdzeniem faktu dotyczącym rzeczywistości empirycznej? Czyż ktokolwiek kiedykolwiek serio wierzył lub twierdził, że Henry Fielding (1707—1754) serio wierzył lub twierdził, że Tom Jones (17**—17**) naprawdę istniał? W ujęciu, jakie tu proponuję, zdania oznajmujące mówiące o Tomie Jonesie czy panu Krooku rzeczywiście reprezen-

¹⁸ Jest to jedna z kilku tez stawianych przez Cullera (1975, s. 200) w jego świetnym omówieniu oswojenia w powieści: „identyfikowanie narratorów to jeden z podstawowych sposobów oswojenia fikcji. Konwencja zakładająca, że w tekście narrator mówi do swych czytelników, działa jako oparcie dla operacji interpretacyjnych mających na celu rozwikłanie tego, co dziwaczne lub na pozór nieistotne. (...) Ale nawet wtedy, gdy nie ma żadnego narratora opisującego siebie, możemy wyjaśnić niemal każdy aspekt tekstu, zakładając jakiegoś narratora, którego charakter mają odzwierciedlać czy ujawniać dane elementy. Tak więc *Żaluzję* Robbe-Grilleta można odzyskać, tak jak to zrobił Bruce Morrissette, zakładając narratora żywiącego obsesyjne, paranoiczne podejrzania, co pozwala wyjaśnić niektóre elementy opisu.

¹⁹ [Jedynym aktem „błędnej oceny” w tym epizodzie powieści jest właśnie akt napaści Don Kichota na kukielki, które w pewnej chwili wziął za rzeczywistych ludzi. — Przypis tłum.]

tują pewien „akt oceny”, ale nie tego typu, co ten tak łatwy do obalenia, który wysuwa Kuroda; reprezentowane przez nie (metonimicznie) „akty oceny” dokonywane są przez autora (np. Fieldinga czy Dickensa) i dotyczą nie rzeczywistości empirycznej, lecz stosowności każdego takiego zdania jako pewnego posunięcia w MGJ (wkładu w nią).

35. Przechodzę obecnie do omówienia niektórych przykładów MPZ.

36. Teoria odrzucająca mówiącego napotyka niejakie trudności przy wyjaśnianiu takich przykładów tego stylu, które w istocie wydają się zawierać pierwszą osobę. Banfield, najwyraźniej zaprzeczwszy możliwości podobnych wypadków w swej wcześniejszej pracy (1978a, s. 196), później (1978b, s. 432—434) rozpatruje je jako „pogwałcenie priorytetu mówiącego”. Oto więc jedno z takich pogwałceń:

⟨1⟩ Jest na parkiecie, tańczy z ciemnoskórym facetem, który przyciska ją do siebie. ⟨2⟩ Jak tylko taniec się kończy, spiesznie przepycham się do niej. ⟨3⟩ Gdzie byłeś? — pytam. ⟨4⟩ Co się stało? ⟨5⟩ Dlaczego nie przyszedłeś?

⟨6⟩ Wydawała się zdziwiona, że się tak przejmuję czymś tak błahym. ⟨7⟩ Co ją zatrzymało? ⟨8⟩ Och, nic takiego. ⟨9⟩ Poszła wieczorem na dość wariackie przyjęcie ⟨...⟩ nie z Carruthersem ⟨...⟩ wyszedł zaraz po mnie. ⟨10⟩ Nie, to Florrie urządziła to przyjęcie. ⟨11⟩ Florrie i Hannah — czy je pamiętam? ⟨12⟩ (Czy pamiętam? ⟨13⟩ Florrie ta nimfomanka i ta pijaczka Hannah. ⟨14⟩ Jak mógłbym je zapomnieć?) ⟨15⟩ Tak, było duże picie i ktoś poprosił, żeby zrobiła szpagat i spróbowała ⟨...⟩ no i zrobiła sobie małą krzywdę. ⟨16⟩ To wszystko. ⟨17⟩ Powiniennem zrozumieć, że coś się jej przytrafiło. ⟨18⟩ Nie była z tych, co to się umawiają na spotkanie i nie przychodzą — ot, tak sobie ⟨Miller 1965, s. 69—70⟩.

Sexus to retrospektywna narracja w pierwszej osobie i w tym fragmencie narrator (= Henry Miller; ale por. Booth 1961, s. 367) zaczyna odkrywać, że Mara ma patologiczną skłonność do kłamstwa (jeden z przyjaciół Millera w jego prawdziwym życiu nazwał Marę z prawdziwego życia „workiem kłamstw”). Zgodnie z teorią Banfield to Mara powinna być dominującym podmiotem [*self*] w drugim z przytoczonych akapitów. Wszystkie znajdujące się tam elementy ekspresywne: powtórzone pytania ⟨7⟩ i ⟨11⟩, nie zanurzone „Och”, „Nie”, „Tak” w ⟨8⟩, ⟨10⟩ i ⟨15⟩, zdania nie dokończone, itd., są jej ekspresją. Aby wytłumaczyć takie zjawiska, Banfield (1978b, s. 432) przypomina nam, że definiuje „punkt widzenia jako NP [frazę nominalną — przypis tłum.] połączoną z konstrukcjami ekspresywnymi, a nie jako pierwszą osobę, co byłoby logicznym błędnym kołem”. Taką NP jest w tym wypadku *o n a*, jej referentem zaś — *M a r a*. Czyż jednak jakkolwiek mający choć trochę wprawy CM wzięłyby ten ustęp za przedstawiający jej punkt widzenia? Cały ten fragment jest najwyraźniej oskarżeniem jej o wierutne kłamstwa z jego punktu widzenia; dokonuje się tego przez przedstawienie jej mowy (która powinna wyrażać jej punkt widzenia, lecz interpretowana jest jako niezgodna z prawdą taką, jaką ona musi

znać, a więc nie pokrywa się z jej „stanem umysłu”) z jego punktu widzenia; tego zaś dokonuje się za pomocą MPZ. Czyż trzeba dowodzić, że tekst ten jest ironiczny? Twierdziłbym, że rzeczywiście osiąga się tu efekt ironiczny wskutek nałożenia w jednej wypowiedzi jednego mówiącego na innego oraz jednego punktu widzenia na inny, wbrew proponowanym przez Banfield regułom „1 ja / 1 E (ekspresja)” oraz „1 podmiot / 1 E” (np. 1978a, s. 290). Przełożenie tego ustępu na mowę niezależną wyeliminowałoby nie tyle informację dotyczącą fikcyjnych zdarzeń (rozmowy) czy jakąkolwiek ekspresję rzekomego punktu widzenia postaci (Mary) (z pewnością nie „strumień świadomości”), ile przede wszystkim ekspresję niedowierzania, wściekłości, sarkazmu itd. mówiącego / piszącego.

37. Weźmy ⟨7⟩, będące powtórzonym pytaniem, przytoczonym w MPZ. „Zawiera” ono dwoje mówiących w tym sensie, że (a) użycie zaimka trzeciej osoby zakłada raczej jakiegoś mówiącego niż referenta tego zaimka; oraz (b) przedstawiony w tekście kontekst pragmatyczny wskazuje, że to referentowi zaimka *o n a* [w przekładzie polskim oczywiście opuszczonego — przypis tłum.] należy przypisać zwrócone do pytającego, powtórzone pytanie *de dicto*. Zrekonstruowane przez CM ⟨7⟩ reprezentuje lub implikuje następujący fragment dialogu:

Henry: Co cię zatrzymało?

Mara: Co mnie zatrzymało?

Dla skrupulatnego CM implikuje ono ponadto, że dialog ten jest zanurzony w pewnej utrzymanej w MPZ relacji, zdawanej w jakimś późniejszym czasie. Zauważmy, że pytanie to nie jest dokładnym echem żadnego z już przytoczonych pytań w ⟨3⟩, ⟨4⟩ i ⟨5⟩, tak więc pytanie „pierwotne” jest tylko implikowane. Zauważmy także, że przypisując powtórzone pytanie Marze, Henry daje do zrozumienia, że zachowuje się ona wymijająco, próbując zyskać na czasie, a więc może nie mówi prawdy. Z kolei ⟨12⟩, w przeciwieństwie do ⟨11⟩, reprezentuje pytanie powtórzone przez Henry’ego, które mogło być wypowiedziane z irytacją (opuszczony zaimek)²⁹ lub też mogło mu po prostu *w t e d y* przemknąć przez myśl. Jednakże *t e r a z* tej ekspresywnej E można również pojmować jako odpowiadające w czasie nie dialogowi, lecz aktowi pisania o nim (zapisywania niektórych jego fragmentów), zapewne wiele lat później. Spoglądający wstecz narrator oddaje tu zatem swą własną mowę lub myśl w MPZ. Innymi słowy, „ja” jakiegoś zdania (lub E) w MPZ nie musi się pokrywać z samym sobą w tym sensie, że zdanie takie może nakładać na siebie *d w a* różne akty mowy, akt mowy relacjonowanej i akt relacjonowania mowy, dokonywane w dwu różnych momentach czasu (związanych z dwoma różnymi *t e r a z*). Ten, kto relacjonu-

²⁹ [W oryginale zaimkiem opuszczonym jest „I” — ‘ja’; w języku polskim naturalne w takim wypadku jest opuszczenie zaimka „je”. — Przypis tłum.]

je akt relacjonowanej mowy, może być zupełnie inną osobą niż ta, która pierwotnie owego aktu dokonała (być może narracje autobiograficzne należałoby rozumieć jako opowieści o przekształcaniu się jednej w drugą, o przechodzeniu od naiwnego zazwyczaj narratora, o którym się opowiada, do pozbawionego zapewne złudzeń narratora opowiadającego, zdolnego przedstawić taki obraz własnego ja, jakiego projekcji pragnie dokonać AM). Przykład ten można analizować dalej, ale nie w tym miejscu.

38. W przykładzie zaczerpniętym z *Sexus* kontekst pragmatyczny, jakiego dostarcza tekst poprzez MS, zwykle rozwiewa wątpliwości co do względnego statusu danych wypowiedzi i komunikatów. Oto zaś przykład, w którym AM każe CM czekać przez wiele stron, zanim pragmatyka jakiegoś ustępu zostanie retrospektywnie odczytana właściwie. Przykład ten pochodzi z *Wielkich nadziei* (których całościową motywację stanowi, podobnie jak w wypadku *Sexus*, retrospektywna narracja w pierwszej osobie); pan Jagers ma właśnie złożyć pewne dramatyczne oświadczenie:

— A teraz powracam do tego oto młodego człowieka. Chcę mu zakomunikować, że ma przed sobą wielkie nadzieje.

Joe i ja spojrzeliśmy po sobie zdumieni.

— Mam mu zakomunikować — tu pokazał mnie palcem — że wejdzie w posiadanie ładnego majątku i że życzeniem dotychczasowego właściciela tego majątku jest, aby natychmiast usunąć chłopca ze sfery, w której dotychczas przebywał, i przenieść do środowiska odpowiadającego stanowi pańskiemu, godnego młodzieńca o wielkich nadziejach.

Skończyło się marzenie: rzeczywistość przewyższyła najśmielsze fantazje. Miss Havisham miała obdarować mnie wielkim losem (Dickens 1953, t. 1, s. 145).

Przy pierwszej lekturze tego ustępu CM skłonny będzie odczytywać wszystkie odcinki tekstu nie będące słowami Jagersa tak samo, tj. jako wypowiedź oznajmującą narratora opowiadającego. Oczywiście jednak w wypadku ostatniego akapitu tak nie jest²¹. Doszedłszy do s. 330 [s. 71 t. 2 w wydaniu polskim — przypis tłum.] (z całości liczącej 495 s.) CM przekona się, że tajemniczym dobroczyńcą nie była miss Havisham, lecz był nim Magwitch. To, że Pip mógł w t e d y mylnie sądzić, że chodzi o nią, jest umotywowane psychologicznie na wiele sposobów, które w kontekście naszych rozważań są nieistotne. Ostatni akapit w przytoczonym fragmencie jest w MPZ i przy ponownej lekturze musi zostać przez czytelnika odczytany jako podporządkowany jakiemuś czasownikowi wyższego rzędu, jak np. „sądził”.

Zauważmy również, że w takiej zrekonstruowanej przez czytelnika

²¹ Mój nauczyciel i kolega, prof. H. Daleski, znakomity znawca Dickensa, utrzymywał w rozmowie ze mną, że czytelnik już przy pierwszej lekturze musi zdawać sobie sprawę, że ten ostatni akapit jest ze strony narratora oszukiwaniem samego siebie. Znaczyliby to, że Dickens zdumiewająco optymistycznie oceniał biegłość swych czytelników w wyprowadzaniu implikacji.

wersji zwrot „rzeczywistość” ma sens jedynie w odczytaniu nie przenikającym pod powierzchnię (odczytaniu, w którym bierze się pod uwagę jedynie treść sądu logicznego wypowiedzi zanurzonej). Każde inne odczytanie tego ostatniego akapitu uznaje narratora, wraz ze stojącym za nim AM, winnym złamania jednej z maksym ZKM — tej dotyczącej prawdziwości. AM jest niewątpliwie wmieszany w sprawę, w wielu bowiem różnych miejscach tekstu pozwala mówić narratorowi o jego dawnym „ja” jako będącym w błędzie (np. na pierwszej już stronie powieści). Mamy tu więc do czynienia z zawartą *implicite* lokalną ME (to młody Pip sądził, że p) w ramach pewnej wyraźnie przedstawionej całościowej MS (autobiograficznej narracji dojrzałego Pipa), obejmującej cały tekst. Dlaczego AM każe narratorowi mówić dwuznacznie w tym właśnie momencie? Odpowiedź na to pytanie nie należy właściwie do MGJ, chociaż MGJ da się rozciągnąć tak, by ją w sobie pomieścić. Gdyby tym niejednoznacznym akapitem rządził jakiś czasownik w rodzaju „sądzić”, czytelnik natychmiast poznałby prawdę (zwróćmy również uwagę, że nie zmieniono czasu gramatycznego [na zaprzeszły — tego wymagałaby w angielszczyźnie MPZ — przypis tłum.], co mogłoby mieć ten sam skutek). A przecież TM jest zwykle, zgodnie z *mot juste* Phillipe’a Hamona, tekstem, któremu *s p i e s z n o* (spieszno pozbyć się przerostu informacji). Gdy więc używa wykrętów, wyraża się niejasno, zwleka z wprowadzeniem istotnych informacji (w rażącej sprzeczności z wszystkimi czterema supermaksymami odnoszącymi się do konwersacji), czyni to wskutek imperatywu przede wszystkim *n a r r a c y j n e g o*, a nie mimitycznego. W dokładne omawianie sposobów, w jakie MGJ może pomieścić w sobie wtręty narracyjnych gier językowych, nie będziemy się tu wdawać.

39. Podobny problem następcza mój następny przykład, pochodzący z *Sarrasine’a* Balzaka i zanalizowany już przez Barthes’a. *Sarrasine* ma właśnie po raz pierwszy zobaczyć kastrata Zambinellę.

(1) Miał uczucie, że słucha wszystkimi porami. (2) Naraz oklaski, od których omal nie zawaliła się sala, powitały pojawienie się primadonny. (3) Wysunęła się zalotnie na przód sceny i skłoniła się publiczności z nieskończonym wdziękiem. (4) Światła, entuzjazm tłumu, iluzja sceny, urok toalety, która w epoce owej była dość wyzywająca, spotęgowały powab tej kobiety. (5) *Sarrasine* wydawał okrzyki rozkoszy.

(6) Podziwiał oto idealną piękność, której do tej chwili wciąż szukał w naturze, żądając od modelki, często plugawej, doskonałej linii nóg, od innej zarysów piersi, od innej białych ramion, biorąc wreszcie szyję jakiejś młodej dziewczyny, ręce jakiejś kobiety, gładkie kolano jakiegoś dziecka, nie znajdując nigdy pod zimnym niebem Paryża upajających tworów starożytnej Grecji. (7) *Zambinella* ukazała mu najdelikatniejsze zespolenie owych tak gorąco upragnionych, rozkosznych proporcji niewieścich, których rzeźbiarz jest równocześnie najsurowszym i najnamiętniejszym sędzią (Balzac 1960 (1831), s. 79—80).

A oto komentarz Barthes’a (1970, s. 117) do (3) i (4) z wyłączeniem dwu ostatnich słów (4): „Tutaj dyskurs nie kłamie: wprawdzie traktuje

Zambinellę jako kobietę, uzasadnia to jednak wrażeniem, którego przyczyny zostają wskazane”. Inaczej interpretuje Barthes (s. 118) wzmiankę o „tej kobiecie”: „Za to koniec zdania jest w istocie oszustwem (aby nie skłamać, wystarczyłoby, żeby dyskurs powiedział: a r t y s t y). Zaczęte od prawdy, zdanie kończy się kłamstwem”.

40. Nie wydaje mi się, by słowo *elle* [‘ona’ w oryginale; w polskim przekładzie zaimek oczywiście pominięty — przypis tłum.] w (3) było istotnie mniej problematyczne niż „k o b i e t y” w (4). Dowodziłbym, że niezbędną ME (procedurę pozwalającą uzasadnić to, że Zambinella jest kobietą, jako czyjeś wrażenie, którego powody zostały wskazane) można by, i to z wielkim trudem, znaleźć tylko wtedy, gdyby części tego ustępu uznać za MPZ (także i w tym wypadku zgodnie z kryterium „treści”). Trudność jednak polega na tym, że (a) treść sądu logicznego „Zambinella to kobieta” nie jest nigdzie przedstawiona ani jako mowa Sarrasine’a, ani jako proces jego myślenia, ale w najlepszym razie po prostu jako jego postrzeżenie wzrokowe; (b) nie ma żadnego czasownika oznaczającego postrzeżenie wzrokowe, który ułatwiałby skonstruowanie jakiegoś możliwego zwrotu wprowadzającego do MPZ; (c) zdanie względne określające „toalety” w (4) nie mogło pochodzić od kogoś, kto jak Sarrasine żył w owym czasie (w 1758 r.), ale „teraz” (około 1830 r.) już nie żyje; (d) zdania (1)—(5) są w *passé simple*, czasie, którego o ile mi wiadomo, stylistyka francuska nigdy nie dopuszcza w style *indirecte libre* — to zaś, że nie sposób ich uznać za MPZ, zostaje dodatkowo uwydatnione przez *imparfait* zdań (6) i (7). Tak więc, jeśli (6) i (7) zdają się implikować, że Zambinella rzeczywiście ma piersi, moglibyśmy odwołać się do pojęcia MPZ, by przekształcić owe piersi w wytwór wyobraźni Sarrasine’a. Wprawdzie w pierwszym z przytoczonych akapitów narrator, a prawdopodobnie sam AM, pozwala sobie na znaczną swobodę, gdy chodzi o ZKM, jednakże wzięwszy pod uwagę, że przeważnie tekst przestrzega rozmaitych wymogów MGJ, można to potraktować jedynie jako pewne potknięcie Balzaka w wywiązywaniu się przezeń z roli AM. Pod tym względem jest w *Sarrasine* kilka innych interesujących ustępów (oraz bardzo wiele w całej twórczości Balzaka), których brak miejsca nie pozwala mi tu omawiać.

41. McHale (1976, s. 278) wymienia kilka ujęć i omówień MPZ reprezentującej postrzeżenie przez postać fikcyjną. Jego komentarz do przykładów, jakie podaje (z *Dos Passosa*), wydaje się trafny także w odniesieniu do *Sarrasine*:

Procedura, dzięki której czytelnicy oswajają takie wrażenia zmysłowe w kategoriach oddawania w formie pozornie zależnej strumienia świadomości jakiejś postaci, to jeden z najskuteczniejszych środków pozwalających nadać sens tym szczegółom w powieści, które w przeciwnym wypadku są „pozbawione znaczenia”.

Przykład zaczerpnięty z Balzaka jest szczególnie interesujący dlatego, że (a) postrzeżenie dotyczy tam nie „pozbawionego znaczenia” szcze-

gółu, lecz głównej narracyjnej zagadki tekstu (stosuje się to również do przykładu z Dickensa w 38); (b) przypisanie (o ile w ogóle możliwe) tego dyskursu postaci fikcyjnej oparte jest na tak kruchych podstawach. Przykład ten wyznaczałby zatem jedną z granic MPZ (jako różnej od zwykłej narracji odautorskiej), a zarazem jedną z granic MGJ. MPZ jest tu bowiem czymś więcej niż choćby „skutecznym środkiem” czy „podstawową strategią”; staje się — dla tego TM — *deus ex machina*.

42. Dostrzegam jeszcze dwa inne typy dwuznaczności związane z MPZ, oba o potencjalnie decydującym znaczeniu dla MGJ. Aby te typy zilustrować, trzeba by wszakże przytoczyć obszernie fragmenty i szczególnie je zanalizować, to zaś nie jest możliwe w tym i tak już zbyt długim szkicu. Moim zdaniem ustępy takie występują w *Portrecie damy* Henry Jamesa, a przypuszczam, że na bardziej jeszcze złożone będzie można natrafić w jego późniejszych utworach. Wszystko więc, co mogę obecnie zrobić, to wymienić owe typy dwuznaczności: (1) Zdania zawierające czasownik odnoszący się do świadomości bądź komunikacji i tym samym formalnie nie dające się odróżnić od mowy zależnej, w których ów czasownik można przypisać albo mowie relacjonującej, albo też relacjonowanej. Rozstrzygnięcie takich niejasności byłoby niezbędne do ustalenia, czy postać przejawia w jakiś określony sposób samoświadomość, czy też jest analizowana przez AM (lub narratora usytuowanego w pozycji wyższej instancji narracyjnej). (2) Ustępy zmuszające CM do interpretowania wypowiedzi jako MPZ zanurzonej w jakiejś wyższej instancji MPZ czy umieszczonej w jej ramach. Tutaj granice mimetycznych możliwości języka pokrywają się z tym, co z niejakim prawdopodobieństwem dałoby się ocalić z takiego *regressus ad infinitum*, w którym żadne z ogniwi ciągu nie jest wyraźnie zaznaczone. Przykłady, jakie mam tu na myśli, wykazałyby trzy, a może cztery, instancje dyskursu czy stany świadomości, poza najwyższą instancją narracyjną rządzącą danym ustępem jako całością.

43. Mój ostatni przykład pochodzi z klasycznego już utworu subkultury, zatytułowanego *Posh*. Beula Montezuma, kobieta z podmiejskich okolic Kalifornii, spędziła cały dzień na przygotowywaniu dla swego męża, Tony’ego, specjalnego ciasta w nadziei, że pozwoli ono ustawić ich dotychczas niezbyt udany związek na zupełnie nowym gruncie.

⟨1⟩ „Obiad gotowy, prosto z ognia” — podśpiewywała. ⟨2⟩ Jakże jej mąż uwielbia na obiad kurczaka po królewsku, zwłaszcza przybranego sałatką z rzeżuchy z pieprzem. ⟨3⟩ Co za odmiana po hamburgerach i frytkach. ⟨4⟩ A kiedy ukoronowaniem posiłku jest lekkie, smakowite ciasto biszkoptowe, to dla niego absolutne przeżycie, uczta, której się nie zapomina. ⟨5⟩ „Wyglądasz coś nie w sosie” — powiedział do żony. „Jakaś wystraszona czy co” (Gatos 1971, s. 21).

Zdania ⟨2⟩—⟨4⟩ są w MPZ, ich ramą zaś są w przytoczonym fragmencie dwa inne zdania „cytujące” słowa obu postaci w mowie niez-

leżnej (MN). Tzw. elementy ekspresywne w ⟨2⟩ należałoby przypisać jej, na podstawie przejścia od *o n a* [*she* w oryginale — w przekładzie polskim zaimek oczywiście opuszczony — przypis tłum.] w ⟨1⟩ do jej mąż w ⟨2⟩ (ogniskującym się na jego znaczeniu dla niej; chociaż podmiotem zdania jest jej mąż, tematem dyskursu pozostaje ona). Co jednak powiemy o ⟨3⟩? Zrekonstruowane przez nadgorliwego CM mogłoby ono przedstawiać się następująco: „Zawołała w duchu, jak w jej mniemaniu zawołałby mąż (gdyby potrafił zwerbalizować swoje uczucia na ten temat): „Co za odmiana po hamburgerach i frytkach”. Uznane za przedstawienie stanu jej umysłu ⟨3⟩ w sposób naturalny następuje po ⟨2⟩. Podobnie ⟨4⟩ po ⟨3⟩. Kiedy jednak w analizie dochodzi się do ⟨5⟩, gdzie punkt ciężkości przenosi się na niego (będącego zarówno podmiotem, jak i tematem zdania wtrąconego „powiedział do żony” — bo przecież nie „mąż powiedział do niej”), można cofać się poprzez cały ciąg, używając tych samych przejść, aby wykluczyć owe implikowane zdania wyższej instancji, których zakładanym podmiotem była „ona”, i zastąpić je takimi zdaniami wyższej instancji, których podmiotem byłby „on”. Trzecią, wyraźnie mniej przemawiającą do przekonania możliwością, byłoby przypisanie entuzjazmu dla tego zestawu dań jakiemuś zatartemu narratorowi. Wydaje się, że nie ma żadnej formalnej podstawy do opowiedzenia się za którymkolwiek z tych odczytań.

44. Niemniej osobiście byłbym skłonny, wykorzystując to, że przeczytałem owo pouczające dzieło w całości, uważać za słuszną hipotezę pierwszą. ⟨2⟩—⟨4⟩ to jej MPZ. Twierdzę tak na podstawie całkowicie empirycznej. „Prosto z ognia” (w MN), „kurczak po królewsku”, „przybrany”, „sałatka z rzeżuchy z pieprzem”, „co za odmiana po hamburgerach i frytkach”, „ukoronowanie”, „lekkie, smakowite ciasto biszkoptowe”, „dla niego”, „absolutne przeżycie”, „uczta, której się nie zapomina” — czym są te wszystkie wypowiedzi? Kto je wyprodukował? Czyż nie pobrzmiwa w nich coś znajomego? Taka zbitka stereotypowych wyrażań z kobiecych magazynów ilustrowanych, popularnych seriali i reklam może wskazywać tylko na młodą przedsiębiorczą żonę (mąż okaże się w końcu nie tyle po prostu konsumentem stereotypów, ile ich głosicielem). Ten pastisz jest w istocie świadomością (jeśli tak właśnie zechcecie to nazwać) Beuli Montezumy. Jednakże treści umysłu tej osoby w sposób oczywisty nie są jej własne. Gdzie są więc pierwotne „ja” tych E, pierwotne podmioty tych odczuć? Fikcyjne czy rzeczywiste, nie występują one nigdzie w tekście, lecz utrzymuje się w nim ich mowa. Cóż zatem sprawia, że ci anonimowi fabrykanci owego skomercjalizowanego folkloru działają tak skutecznie? Właśnie fakt, że ich ekspresje dają się oddzielić od swych „pierwotnych” rzeczywistych czy semiotycznych kontekstów i przeszczepić w nowe organizmy, czyli teksty. Dla czytelników wyczulonych lub wrażliwych na określony typ dyskur-

su tego rodzaju stereotypowe wypowiedzi będą zawsze znaczyć za sobą ślad dawnej świetności w innym kontekście. Udaje się to bez wykorzystywania jakiegokolwiek aparatu formalnego (bez podporządkowania syntaktycznego ani nawet cudzysłowu), po prostu przez wykorzystanie pustych miejsc między słowami, referencyjnej próżni wokół słów. I zasadniczo udawać się będzie tak samo w wypadku dyskursu mówionego, jak pisanego.

45. Oto więc zapowiedziane na początku (1) trudne do przyjęcia twierdzenie: Wszystkie możliwe do pomyślenia efekty semiotyczne (łącznie, oczywiście, z wszystkimi efektami językowymi) charakteryzują się tymi trzema właściwościami przypisanymi w 42 wyrażeniach stereotypowym: (1) są to ślady, które się utrzymują; (2) niosą z sobą zdolność oddzielenia się od swego kontekstu; (3) ta zdolność oderwania się wiąże się z pozostawianiem pustych miejsc, dzięki czemu efekty takie się tworzą. Jeśli zasadą stereotypu jest jego powtarzalność, można powiedzieć, że jest to także zasada wszelkiego języka, sięgająca jego poziomów najniższych, poprzez morfemy i fonemy aż do cech dystynktywnych, oraz najwyższych, poprzez zdania aż po teksty. Jednym z powodów, dla których twierdzenie to uznane zostanie zapewne za trudne do przyjęcia²², jest fakt, że owe trzy predykaty tradycyjnie składały się na klasyczne pojęcie pisma, przeciwstawianego najczęściej żywemu głosowi, który ma być ulotny, niepowtarzalny i nacechowany ciągłością. Można jednak sformułować takie stanowisko, zgodnie z którym nie tylko teksty zapisane alfabetem, lecz każdy rodzaj dyskursu, wyrażony w każdym środkiem, byłby nadal tym, czym jest także i wtedy, gdy brak jego pierwotnego czy jakiegokolwiek w ogóle wytwórcy, jak również jakiegokolwiek rzeczywistego adresata czy czytelnika, i że to właśnie czyni zeń dyskurs. Byłoby to stanowisko, w którym wcale nie ma miejsca dla mówiącego. Zostało ono rozwinięte bardzo szczegółowo i w wielu wariantach na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w szeregu tekstów podpisanych „Jacques Derrida”. Większa część tego punktu to właśnie bezpośrednie (*de re*) przeniesienie z jednego z owych tekstów (Derrida 1977 (1972), s. 181—183).

46. Dzięki temu to klasycznemu pojęciu pisma można wyciągnąć metafizyczne sztywność z worka tych, którzy mówią o braku mówiącego, gdyż tym pojęciem kieruje się np. Banfield w próbie wykluczenia pewnych form językowych, łącznie z MPZ, z „komunikacyjnego modelu języka”. Tym, co łączy wszystkie formy literackie, w których nie znalazła ona ani śladu MPZ, jest, poza tym właśnie faktem, „wspólna im wszystkim forma komunikacyjna”. A oto dalszy ciąg jej tekstu:

²² Innym powodem jest to, że czyni to wyrażenia stereotypowe bardziej typowymi niż inne typy języka. To zaś wydaje się nieco umniejszać słuszność opozycji typ/oznaka.

Mowa wymaga komunikacji, lecz komunikacja nie wymaga mowy. Komunikacja może być pisana, ale nie musi; dyskurs ustny, jego naśladownictwa oraz listy nie mogą się uwolnić od relacji ja — ty (dlatego też swoiste wskazówki mowy — wskazówki wymowy — są również wskazówkami komunikacji).

Nie sposób natomiast stworzyć w mowie zdania naprawdę niekomunikacyjnego. Niekomunikacja jest nieuchronnie pewną formą literacką, gdyż to pismo aktualizuje to rozdzielenie w performancji na mówiącego i podmiot, na obecne i teraz, rozdzielenie, którego możliwość stwarza kompetencja językowa. Takie potencjalne rozdzielenie na poziomie teorii języka przedstawiane jest jako należące do zakładanej *implicite* wiedzy mówiącego, nie może zostać zrealizowane dopóty, dopóki to, co może się zacząć jako transkrypcja mowy, nie stanie się pewnego rodzaju performancją językową, która omija rzeczywistą fonetyczną realizację języka jako mowy (Banfield 1978b, s. 445).

Nie wymaga to kontrprzykładów, lecz tylko paru zdań niekomunikacyjnych oderwanych od jakiegokolwiek empirycznego podmiotu czy teraz i pozbawionych celu. Rozdzielenie takie jest już zawsze faktem dokonany. Wyzwolenie się spod tyranii aktu mowy — jeśli rozumie się przez nie całkowitą nieobecność podmiotu dla samego siebie, nawet w bezgłośnym monologu wewnętrznym — zostało nam narzucone co najmniej od chwili upadku w język. Nie tylko niekomunikacyjny akt pisania, lecz także sam napisany tekst uobecnia się umysłowi jedynie przez metonimię. Niekomunikacja jest równie możliwa z mówiącym i w pierwszej osobie, jak i bez nich. Podmioty, a nawet wewnętrzne „ja”, mogą się składać — i w istocie składają się — z nie dających się zanurzyć elementów, wziętych ze źródeł anonimowych. Mowa nie bardziej wymaga komunikacji niż komunikacja mowy (gdzieś czytałem nawet — jest to napisane — że na tym właśnie ma polegać podstawowy problem naszych czasów). Banfield i Kuroda po prostu zatrzymują się w połowie drogi. Z jednej strony pragną część języka wykluczyć z modelu komunikacyjnego, lecz nie doceniają stwarzanej przez ten model możliwości odzyskania wszystkich form języka (np. za pomocą takich procedur jak implikatury Grice'a). Z drugiej zaś strony zdają się nie brać pod uwagę możliwości, że eliminacja modelu komunikacyjnego może podważyć status obecnego dla samego siebie autonomicznego podmiotu w ogóle. Po wyzwoleniu się z komunikacji może nastąpić, na dość podobnych podstawach, wyzwolenie się z „wewnętrznej osobowości subiektywnej” (Banfield 1978b, s. 449) oraz z mnóstwa drogich humanistom pojęć. Z chwilą gdy *signifiant* oderwie się od *signifié*, może już nie być, ani w tekście, ani poza nim, żadnej „świadomości”, której MPZ miałyby być rzekomym strumieniem. W pewnym sensie zdania, a nawet wypowiedzi, są rzeczywiście pozbawione kontekstu, a tym samym pozbawione mówiącego; ale wtedy pozbawione kontekstu są wszystkie wypowiedzi — chociaż niektóre są go pozbawione w większym stopniu — albo też żadne nie są go pozbawione.

47. Jedna z moich znajomych, która jest reżyserem teatralnym, wy-

stawiła ostatnio sceniczną wersję powieści Becketta *Mercier and Camier*, Podczas prób zwróciła się do aktora grającego albo Merciera, albo Camiera, by inaczej ustawił się na scenie, tak by nie zasłaniać publiczności narratora (granego przez trzeciego aktora). „Ja go nie widzę” — brzmiała jego odpowiedź (lub bardzo podobnie). „Dla mnie on nie istnieje”. To powiedziano o narratorze, który zaczyna swą opowieść tak oto: „O podróży Merciera i Camiera mogę opowiedzieć, jeśli mi się spodoba, gdyż byłem z nimi przez cały czas”. Wydaje się więc, że wszystko zależy od tego, czy potrafi się znieść bycie tekstem — heterogenicznym zbiorem postaci — czy też chce się być w tekście pojedynczym „ja”, jedynym podmiotem, sobą.

48. Artykuł ten jest wciąż jeszcze pisany dalej przez jednego M.R.²³

Przełożyła Maria Bożenna Fedewicz

Bibliografia

- Bal, M., 1977, *Narration et focalisation*. „Poétique” 29, s. 107—127.
- Balzac, H. de, 1960. *Sarrasine*. Przełożył T. Żeleński-Boy. W: Balzac, *Komedia ludzka*. Czytelnik, Warszawa, t. 14, s. 61—95.
- Banfield, A., 1973. *Narrative Style and the Grammar of Direct and Indirect Speech*. „Foundations of Language” 10, s. 1—39.
- , 1978a. *The Formal Coherence of Represented Speech and Thought*. „A Journal for Descriptive Poetics and Theory of Literature” 3, s. 289—314.
- , 1978b. *Where Epistemology, Style, and Grammar Meet Literary History: The Development of Represented Speech and Thought*. „New Literary History” 9, s. 415—454.
- Barthes, R., 1970. *S/Z*. Seuil, Paris.
- Benveniste, E., 1956. *La Nature des pronoms*. W: *Problèmes de linguistique générale*. Gallimard, Paris 1966.
- Booth, W., 1961. *The Rhetoric of Fiction*. Chicago University Press.
- Culler, J., 1975, *Structural Poetics*, Routledge, London.
- Derrida, J., 1977. *Signature Event Context*. „Glyph” 1, s. 172—197.
- Dickens, C., 1975. *Samotnia*. Tłumaczył T. J. Dehnel. Czytelnik, Warszawa.
- , 1953. *Wielkie nadzieje*. Przełożyła K. Beylin. Książka i Wiedza, Warszawa.
- Dijk, T. A. Van, 1976. *Pragmatics and Poetics*. W: *Pragmatics of Language and Literature*. North Holland, Amsterdam, s. 23—57.
- Ford, F. M., 1964. *Dobry żołnierz*. Przełożył T. J. Dehnel. PIW, Warszawa.
- Gatos, S., 1971. *Posh*. Grove, New York.
- Genette, G., 1972. *Figures III*. Seuil, Paris.
- Grice, H. P., 1980. *Logika a konwersacja*. Przełożyła B. Stanosz. W: *Język w świetle nauki*, Wybrała i wstępem opatrzyła B. Stanosz. Czytelnik, Warszawa, s. 91—114.
- Kuroda, S. Y., 1973. *Where Epistemology, Style and Grammar Meet: A Case Study from the Japanese*. W: P. Kiparsky, S. Anderson (eds), *A Festschrift for Morris Halle*. Holt, Rinehart and Winston, New York.

²³ [W oryginale autor igra swoimi inicjałami i skrótem, jakim posługuje się na oznaczenie czytelnika mimetycznego — MR, *mimetic reader*. — Przepis tłum.]

- , 1976. *Reflections on the Foundations of Narrative Theory — from a Linguistic Point of View*. W: van Dijk (ed.), *Pragmatics of Language and Literature*.
- McHale, B., 1968. *Free Indirect Discourse: A Survey of Recent Accounts*. „A Journal for Descriptive Poetics and Theory of Literature” 3, s. 249—287.
- Miller, H., 1962. *Sexus*. Grove, New York 1965.
- Perry, M., 1979. *Literary Dynamics: How the Order of a Text Creates Its Meanings*. „Poetics Today” 1, s. 35—64; 311—361.
- Perruchot, C., 1975. *Le Style indirect libre et la question du sujet dans „Madame Bovary”*. W: C. Gothot-Mersch (ed.), *La Production de sens chez Flaubert*. Paris.
- Rimmon, S., 1977. *The Concept of Ambiguity: The Example of James*. Chicago University Press.
- Ross, J. R., 1970. *On Declarative Sentences*. W: R. Jacobs, P. Rosenbaum (eds), *Readings in English Transformational Grammar*. Ginn, Waltham.
- Sellars, W., 1955. *Some Reflections on Language Games*. W: *Science, Perception and Reality*. Routledge, London 1963, s. 321—358.
- Wall, S. (ed.), 1970. *Charles Dickens*. Penguin, Harmondsworth.
- Zemach, M. E., 1976. *Awareness of Objects*. Z. komentarzem I. Kwartę. W: A. Margalit (ed.), *Meaning and Use*. Reidel, Dordrecht 1979, s. 23—35.